



II poZIM(K)owy zjazd PŚk

Dni 27 i 28 kwietnia 2002 były dla niektórych początkiem długiego - tygodniowego - weekendu. Jednak dla ok. 150 osobowej grupy studentów PŚk były dniami wielkiej przygody. Zdecydowali się oni bowiem na "złazenie" po Górach Świętokrzyskich, które zorganizowało dla nich nowopowstałe Wydziałowe Koło Turystyki Stosowanej.

Godziną zero dla pierwszej grupy (twardzieli), która miała iść najtrudniejszym i najdłuższym szlakiem zjazdu, była 7.00. Natomiast I punkt kontrolny usytuowany był obok DS. 2 "Laura". Wymarsz każdego "rajdownca" poprzedzało jednak indywidualne pa-

przeciwbólowe.

Po ciężkim wstawaniu i pakowaniu dotarliśmy na punkt startowy pierwszego OS u (odcinek specjalny w nomenklaturze rajdowej) - DS. "Laura" - Gołoszyce.



Na szlaku

kowanie się w zaciszu kwater domowych. Dla ułatwienia powyższej czynności każdy uczestnik otrzymał wcześniej od organizatorów, listę rzeczy, które powinny znaleźć się w ekwipunku, a wyglądała ona tak (wersja z moimi przypisami):

1. Legitymację (zbędna).
2. Ubranie i buty na zmianę oraz kaptcie (zbędne o ile zrealizujesz punkt 6).
3. Coś "anty" -deszczowego. (najlepszy okazał się humor)
4. Prowiant (suchy i mokry). (wystarczył suchy, bo po godzinie i tak był mokry)
5. Telefon, latarkę, scyzoryk, plastry (zbędne, chyba, że ktoś chciał zamówić pizzę).
6. Dobry humor i pieniądze. (najważniejszy atrybut każdego "rajdownca")
7. Instrumenty muzyczne i śpiewnik (atrybut nr 2).
8. Przybory toaletowe.
9. Codziennie zażywane leki, środki

rajdowe, kupony na kielbasę i bigos (o tym później), po czym ruszyliśmy autobusem na II punkt kontrolny. W czasie podróży można było zauważyć przygotowania do ciężkiej trasy, które przejawiały się w radosnych śpiewach oraz aplikowaniu organizmowi niezbędnych związków chemicznych należących do grupy alkoholi.

W końcu dotarliśmy na II OS. Pogoda nie dawała za wygraną, ale my śmiejąc jej się w twarz ruszyliśmy dalej. Łatwo nie było, bo już na samym początku czekała nas przeprawa przez pewną wieś gdzie zapachy naturalnych nawozów skutecznie blokowały nam oddech. Jednak udało nam się to przetrwać i wkroczyć do lasu, który otaczał nas na trasie kolejnych kilku OS'ów. Wyglądały one dość podobnie - wejście pod gore i zejście z niej x 4 - dlatego opiszę je jako jedną całość.

Przeprawa przez las również nie należała do najłatwiejszych, gdyż wszędzie było pełno błota i ciągle padał deszcz. Warunki sprawiły, że po godzi-

nie wszyscy bez wyjątku mieli coś mokrego na sobie. Nie pomogły ani płaszcze przeciwdeszczowe, ani parasolki, bo największym zagrożeniem były kałuże i błoto, które przy stromych podejściach zwiększały szanse na umoczenie "tyłka". Jednak prawie nic nie było w stanie pozbawić nas dobrego nastroju. Twardo wdrapywaliśmy się na każdy szczyt. Jedynym spornym elementem było tempo marszu, które dla jednych było zbyt szybkie, dla innych zbyt wolne. Czas jednak pokazał, że było właściwe, gdyż pozwalało nam po godzinnym marszu na dłuższy odpoczynek. Tak pokonaliśmy wszystkie cztery szczyty (ok. 20 km) i zeszliliśmy na asfalt. W międzyczasie pogoda dawała "jakby" za wygraną, gdyż udało nam się trochę wyschnąć i zobaczyć słońce - największą atrakcję w czasie naszej wędrowni przywitaną śpiewami. Teraz wystarczyło pokonać 10 km i byliśmy u celu naszej podróży, czyli w Nowej Słupii. Czekaliśmy tam na nas pokoje i przede wszystkim łazienka. Jednak pewna grupa zapaleńców (mnie wśród nich nie było) postanowiła, że chce jeszcze tego samego dnia wejść na Św. Krzyż. Rozdzieliliśmy się więc na dwie podgrupy. I poszła asfaltem do mety, II zaś własną trasą. Trasa biegnąca drogą asfaltową wcale nie była taka łatwa jak mogłaby się wydawać. Twarda nawierzchnia dawała się we znaki wszystkim uczestnikom. Bolały przede wszystkim stopy i kolana. W końcu jako pierwszym udało się nam dotrzeć do METY. Była godzina 16.30 i jak się okazało byliśmy zbyt wcześnie. Jako pierwsi, bowiem mieli przyjechać uczestnicy najkrótszej i najłatwiejszej trasy, która miała początek w Bielinach. Było to o tyle ważne, że wprowadził ją Artur Ściana i Krzysztof Sabat i oni mieli listy kwaterunkowe. Właścicielka pensjonatu była jednak na tyle miła, że pozwoliła nam wejść i poczekać w środku. Później pożyczyla nam nawet żelazko, które pomogło nam osuszyć ubrania.

W końcu o 17.00 przybyła grupa z Bielin i rozpoczęło się kwaterowanie w pensjonacie. Muszę przyznać, że w tym momencie organizatorzy trochę zawiedli. Niestety nie wyciągnęli oni żadnej

nauki z kłopotów z zakwaterowaniem w poprzednim roku. Cóż, miejmy nadzieję, że za rok będzie lepiej.

Wróćmy jednak do tego, co przyjemne. Kiedy już wszyscy zostali zakwaterowani przyszedł czas na suszenie. Tutaj (przynajmniej mi) bardzo pomocne było żelazko, którym potraktowałem wszystkie ubrania. Inni byli na tyle przezorni, że przynieśli sobie coś na zmianę. Reszta natomiast, testowała odporność własnego organizmu na przeziębienie.

O 19.00 nastąpił punkt kulminacyjny naszej wędrowki, czyli spotkanie przy ognisku. Pogoda w tym momencie dała już za wygraną i pozwoliła nam wypocząć. Oprócz czynnych uczestników zjazdu, pojawili się również na nim opiekunowie, którzy wsparli inicjatywę organizatorów, za co zostali uhonorowani dyplomami. Byli to dziekan naszego wydziału prof. dr hab. W. Gierulski, dziekan dr inż. A. Sęk, prodziekan ds. spraw studenckich dr inż. B. Goszczyńska oraz opiekun koła mgr inż. S. Luściński. Ponadto czynnie w rajdzie udział wzięli inni członkowie kadry naukowej. Ja zauważyłem wśród nich panią

dr H. Baraniecką, panią dr A. Walczyk, panią mgr B. Kaczmarską oraz wspomnianego wcześniej pana mgr Lu-

ścińskiego.

Później rozpoczęło się wielkie jedzenie. Wszyscy zaczęli od gorącego bigosu, który był bardzo dobry, a najlepiej smakował z zimnym piwem. Następnie każdy mógł wziąć udział w konkursie na nazwę Wydziałowego Koła Turystyki Stosowanej, w którym już za uczestnictwo dostawało się zimna zupkę chmielową, a ponadto dla najlepszych były jeszcze koszulki. Na końcu wszyscy usiedli przy wielkim ognisku rozpoczęli wielkie pieczenie kiełbasek. Wtedy już zabawa rozgorzała na dobre, gdyż wspólnym śpiewom nie było końca. Tak zakończył się pierwszy dzień

zjazdu. Niestety większość uczestników (byłem wśród nich i ja) zrezygnowała z udziału w drugim dniu marszu - część z powodu braku sił, a inni z powodu braku suchych butów. Tym większa szkoda, że pogoda już od rana zapowiadała się pięknie, a szlak miał prowadzić przez Św. Krzyż i Św. Katarzynę.

Tym razem niezapomniane wrażenia zapewniła nam pogoda. Jak będzie następnym razem? Najlepiej będzie jak sami sprawdzicie na jesieni lub w przyszłym roku. Na pewno będzie, co opowiadać i wspominać.

piechur aSiK



Obóz